Wojciech Wojda o punk rocku, wydawnictwie „Trzy dekady”, płycie akustycznej i planach na przyszłość

**„Artysta, który boi się wyzwań, przestaje być artystą. Artysta, który robi płytę, tylko i wyłącznie pod kątem tego, co powiedzą ludzie, staje się koniunkturalistą. Dla nas podstawowym bodźcem jest to, czy chcemy coś wydać.”**

*Mateusz Mochnaczewski: Można powiedzieć, że te 30 lat minęło jak z bicza strzelił. Zastanawiam się, dlaczego dopiero teraz zdecydowaliście się nagrać płytę akustyczną? Wiadomo, 30- lecie samo w sobie jest dobrą okazją do tego, aby nagrać taki krążek. Ale czy kryje się za tym coś jeszcze? Wiem, że przez wiele lat wzbraniałeś się, przed tego typu krokiem, bo pierwsze propozycje padły już w 1993 roku*.

Wojciech Wojda: To prawda. Wtedy była moda na unplugged i pojawiły się tego typu propozycje. Zgłosił się do nas wydawca, który chciał sfinansować taką płytę – my mieliśmy tylko przygotować materiał. To było po krążku „My Maszyny”, ale stwierdziłem wtedy, że nie jesteśmy jeszcze na to gotowi. Uważam po latach, że w końcu dojrzeliśmy do nagrania płyty akustycznej. W tym roku obchodzimy 30 rocznicę istnienia i zastanawialiśmy się, co specjalnego zrobić z tej okazji. Album z coverami już był, podobnie jak i the best of. Teraz myśleliśmy o czymś kreatywnym i świeżym, stąd pochyliliśmy się nad materiałem akustycznym. Kilka lat wcześniej zaprzyjaźniliśmy się z Mariuszem Kumalą (ex-gitarzystą Closterkeller) i doszliśmy do wniosku, że z jego aktywnym wsparciem możemy spróbować podjąć się tego trudnego wyzwania. Mam taką filozofię życia, że jeśli czegoś nie jestem pewien na 100%, to po prostu nie ujawnię tego światu. Zatem, gdyby coś poszło nie tak – takie wydawnictwo po prostu by się nie ukazało. W przypadku płyty akustycznej, już pierwsze próby z Mariuszem były obiecujące, obawy okazały się płonne i jesteśmy bardzo zadowoleni z efektu końcowego. Sam byłem zaskoczony, że potrafię tak śpiewać.

*MM: To znaczy?*

WW: Normalnie na płytach Farben Lehre, jest więcej krzyku. Natomiast w przypadku wersji akustycznych, trzeba było ten element wyeliminować i po prostu śpiewać... Tutaj trzeba wspiąć się na wyżyny swoich umiejętności, gdyż niczego nie da się zatuszować. Na szczęście okazało się, że lata doświadczenia zrobiły swoje i finalnie nie mam się czego wstydzić. Po kilku próbach i przymiarkach dobrałem ostatecznie odpowiednią barwę, tembr głosu, bo skrupulatnie trzeba było się pilnować, by nie śpiewać za ostro. Pierwszym utworem, który wskazał mi tę odpowiednią drogę, była „Femina”. Z perspektywy czasu mogę śmiało powiedzieć, że jest to najlepiej zaśpiewana płyta w historii Farben Lehre.

*MM: A braliście pod uwagę innego gitarzystę*?

WW: Od samego początku wiedzieliśmy, że sami nie podołamy temu zadaniu, że potrzebujemy dodatkowego muzyka. Mariusza poznaliśmy, przy okazji nagrywania płyty „Achtung 2012”. Ja od razu chciałem współpracować właśnie z nim, ale faktycznie braliśmy pod uwagę również innego gitarzystę.

*MM: Kogo masz na myśli?*

WW: Jacka Brandowskiego, byłego gitarzystę Golden Life. Też bardzo utalentowanego i kreatywnego muzyka. Szczerze mówiąc, gdyby Mariusz odmówił, to na pewno zadzwoniłbym właśnie do niego. Jednak tak się nie stało i nie ma co „gdybać”, bo jesteśmy naprawdę zadowoleni ze współpracy z Mariuszem i klimatu jaki wspólnie stworzyliśmy na płycie. Ciekawostką w tym wszystkim jest fakt, że Jacek nie wie o tym, że braliśmy pod uwagę jego kandydaturę…

*MM: Tak a propos klimatu, o którym wspomniałeś. Powiem szczerze, że zastanawiałem się, jak to będzie wyglądać. Miałem obawy, czy po przearanżowaniu utworów Farben Lehre, które utrzymane są w klimacie około punk rockowym, nie stracą one swojego wydźwięku. Bo przecież utwór, to nie tylko tekst, ale także warstwa stricte muzyczna. Jednak po przesłuchaniu numerów „Femina” oraz „Żywioły”, byłem już spokojny. Ale powiedz, czy Wy sami nie obawialiście się tego, że te wersje, mogą nie przyjąć się wśród Waszych fanów?*

WW: Artysta, który boi się wyzwań, przestaje być artystą. Artysta, który robi płytę, tylko i wyłącznie pod kątem tego, co powiedzą ludzie, staje się koniunkturalistą. Dla nas podstawowym bodźcem jest to, czy chcemy coś wydać. Nawet jeśli ludzie powiedzieliby, że nagraliśmy świetny materiał, ale my nie bylibyśmy z niego zadowoleni, to on by się po prostu nie ukazał. To pewna odpowiedzialność za decyzje, bowiem nas nie będzie, ale muzyka pozostanie. Historia pokazuje, że różne kapele punk rockowe, miały przelotny romans z graniem bez prądu. Weźmy na przykład Nirvanę, której płyta unplugged, kto wie czy nie jest najlepszą w ich dorobku. Z kolei The Clash i Die Toten Hosen również mają na swoim koncie bardzo udane próby z graniem akustycznym. Spójrzmy wreszcie na zespół R.E.M., który niezwykle szanuję i chociaż nie jest punkowy, a bardziej nowo falowy, to również bardzo dobrze poradził sobie w tej konwencji. Zresztą robiąc tę płytę, braliśmy sobie ich właśnie za przykład i pewnego rodzaju punkt wyjścia. Na polskim gruncie akustyczną płytę popełniło KSU, jednak oni zupełnie inaczej podeszli do tematu, bowiem tak naprawdę wyłączyli przestery, dodali jakieś dodatkowe instrumenty i zachowali mniej więcej oryginalne aranże. Oczywiście to zbytnie uproszenie, ale jak słuchałem ich materiału, to takie odnosiłem wrażenie.

*MM: Ale w Waszym przypadku, jest trochę inaczej. Weźmy na przykład utwór „Femina”.*

WW: Dokładnie. Utwór „Femina”, został całkowicie wywrócony do góry nogami w stosunku do oryginału. Zresztą takich przykładów jest o wiele więcej, chociażby „Spodnie z GS-u”, „Sztylet” czy „Idziemy przez czas”. Dopóki nie pojawia się wokal, to trudno odgadnąć co to za kawałki. My nie tylko zmieniliśmy aranżację oraz tempo utworów, ale również poszerzyliśmy instrumentarium i wyłączyliśmy prąd. Oprócz tego, zrobiliśmy jeszcze jedną istotną – dla efektu końcowego – rzecz. Mianowicie zmieniliśmy tonację, co znacząco wpłynęło na charakter utworów, ich klimat i ostateczne brzmienie.

*MM: Czyli podeszliście do tych utworów od nowa?*

WW: Tak. Przebudowaliśmy je całkowicie. I chyba dlatego tak bardzo jesteśmy zadowoleni z tej płyty.

*MM: Myślę, że na pewno zgodzisz się z panującą opinią, do której i ja się przyłączam, iż prawdziwy zespół poznaje się właśnie po tym, jak brzmi akustycznie. Bo jednak elektronika, jest w stanie naprawdę wiele wybaczyć. I tutaj dla wielu kapel, zaczynają się schody.*

WW: Tak naprawdę w hałasie przesteru wiele rzeczy da się ukryć. Był kiedyś taki zespół Jesus and Mary Chain, który swego czasu uznawano za jeden z najgłośniejszych na świecie. I tak naprawdę przy tym hałasie i chaosie, który tworzyli, trudno było powiedzieć, czy grają dobrze, czy źle. Z głośników płynęła totalna ściana dźwięku i nie do końca było wiadomo, o co chodzi. Podobnie z twórczością Sonic Youth. Niektóre kawałki lubię, ale większość jest dla mnie nie do przebrnięcia, pomimo tego, że często są uznawane za klasykę. Taki jest urok przesteru, który pozwala wiele rzeczy zatuszować. Natomiast płyta akustyczna staje się dla muzyka nie lada wyzwaniem, podobnie jak koncert „bez prądu”. W obu przypadkach klarowność brzmienia odkrywa wszelkie atrybuty wykonawcy i obnaża ewentualne niedoskonałości. Jak najbardziej zgadzam się z powyższą opinią i tym bardziej jestem dumny, że Farben Lehre podołało zadaniu, wykazując tym samym artystyczną dojrzałość.

*MM: A które punk rockowe kapele, wymieniłbyś w gronie tych, które faktycznie miały potencjał i potrafiły grać, nazwijmy to „spokojnie”? Bo zapewne wielu osobom wydaje się, że zespoły punkowe, potrafią grać tylko ostro. Choć moim zdaniem, jest to kompletna bzdura.*

WW: Zacznijmy od tego, że to druga fala punk rocka grała tylko ostro, ale pierwsze kapele, m. in.: Ramones, Sex Pistols czy The Clash, to trochę inna bajka. Oni potrafili grać również spokojniej i mieli naprawdę duży potencjał twórczy. Zresztą o The Clash do dzisiaj krąży opinia, że to jeden z najbardziej utalentowanych zespołów w historii. Mówi się, że to muzycy z mega feelingiem i pomysłem na siebie oraz rozległymi horyzontami muzycznymi. Wystarczy posłuchać chociażby ich „London Calling”.

*MM: Nie wiem czy śledzisz komentarze, dotyczące waszych numerów, na Youtubie i serwisach społecznościowych. Powiedz jaki jest odzew, ze strony słuchaczy?*

WW: Powiem szczerze, że jestem trochę rozczarowany (śmiech). Myślałem, że materiał akustyczny wywoła o wiele więcej kontrowersji. Sądziłem, że naprzemiennie pojawią się hejty i pochwały, czyli zrobi się trochę zamieszania w opiniach. Na razie jednak znaczna większość komentarzy jest zdecydowanie pozytywnych. Natomiast te krytyczne są daleko zachowawcze, w stylu: „Fajne, ale wolę oryginał” lub „Chyba się starzejecie, bo nagrywacie płytę akustyczną”.

*MM: Znalazłem w internecie wywiad, w którym padło pytanie, czy z racji tego, że nagrywacie płytę akustyczną, możemy mówić o tym, iż Farben Lehre zbliża się powoli ku końcowi. Że to jest, taka próba uspokojenia.*

WW: To prawda, pojawiło się takie pytanie, ale jest ono trochę nieuczciwie, bo nasza przedostatnia płyta studyjna „Projekt Punk” była chyba najostrzejszą, jaką zrobiliśmy. Zatem, gdzie to rzekome wyciszenie? Teraz, dla kontrastu, nagraliśmy płytę akustyczną, aby pokazać, że można też nieco inaczej podejść do tematu. Mała dygresja. Śmieszy mnie to, jak młode, dwudziestoletnie „leszcze” próbują nas uczyć punk-rocka, mówiąc co jest punkowe, a co takowym nie jest. Najczęściej robią to w necie, bo tam mogą brylować jako anonimowi bohaterowie. Cóż. Urodzili się co najmniej te dwadzieścia lat za późno i na siłę próbują nadrobić zaległości. Mają z tego tytułu kompleksy i dowartościowują się, atakując innych. To ślepa uliczka, bo niczyja to wina, że urodzili się wówczas, gdy było już „po zawodach”…

*MM: No tak, bo przecież nie przeżyli oni tego, na własnej skórze.*

WW: Nie przeżyli komuny, pałowania, koncertów granych na beznadziejnym sprzęcie i w beznadziejnych lokalach. Nie jeździli na koncerty pociągami, nie spali na klatkach schodowych, czy dworcach, a nam nierzadko się to zdarzało. Nieskromnie zauważę, że po tych 33 latach „bliskich kontaktów trzeciego stopnia” z punk rockiem, mogę coś na ten temat powiedzieć. A tak z innej beczki. Chumbawamba, kapela ideowo stricte punk rockowa, grała ewidentnie bardziej popowo niż punkowo, co pokazuje, że taki flirt z inną stylistyką mieści się w granicach gatunku. Punk rock jest bowiem sztuką otwartą, a Ci, którzy zamykają się w czterech ścianach, nie są w stanie wymyślić niczego nowego, ciekawego i kreatywnego. Dla Farben Lehre płyta akustyczna, jest pewną odskocznią od normy, nowym inspirującym doświadczeniem.

*MM: Zamierzacie ponownie zaprosić do współpracy Mariusza Kumalę?*

WW: Jak najbardziej. Niewykluczone, że Mariusz zostanie niebawem etatowym muzykiem Farben Lehre. Mam przeświadczenie, że po nagraniu takich płyt, jak „Farbenheit”, „Ferajna” czy „Achtung 2012” (które uważam za kompletne) powinniśmy wprowadzić do kapeli kolejnego muzyka, bo w czteroosobowym składzie nie unikniemy powtarzalności i pewnego twórczego schematu. Nowy człowiek w zespole, to nowe myślenie, nowa jakość i zupełnie nowe możliwości. Mamy sporo niebanalnych kawałków z przeszłości, których nie wykonujemy tylko dlatego, że po prostu nie da się ich zagrać na jedną gitarę. Mam na myśli chociażby numer z 1989 roku, zatytułowany „Przemiany”, który w dzisiejszej Polsce aż się prosi, by ponownie wprowadzić go do repertuaru. Jak wszystko dobrze pójdzie, od nowego roku zaczniemy funkcjonować w pięcioosobowym składzie. Wtedy będziemy mogli iść dalej, rozwijać się, rozpocząć kolejny rozdział w swojej historii i przygotować nową płytę na dwie gitary. Tym bardziej, że Mariusz jest bardzo sprawnym, a do tego wszechstronnym muzykiem i może zagrać dosłownie wszystko. Do tego postrzegam go jako człowieka, który bardzo szybko się asymiluje i jest w stanie bezproblemowo odnaleźć się w szeregach Farben Lehre.

*MM: Zapewne tak też było, w przypadku płyty akustycznej?*

WW: Powiem szczerze, że Mariusz odnalazł się znacznie szybciej, niż się tego spodziewałem. Chodzi mi przede wszystkim o stylistykę i brzmienie. Jego gra idealnie pasuje do tej płyty.

*MM: Zarówno na płycie akustycznej, jak i elektrycznej znajduje się 16 utworów Farben Lehre oraz cover. Powiedz, dlaczego wybraliście akurat te konkretne kawałki. Bo przecież nie wszystkie, można zaliczyć to tzw. „the best of”.*

WW: Niektóre kawałki, po prostu nie nadawały się do tego, aby przearanżować je na wersje akustyczne. Próbowaliśmy kombinować na różne sposoby, ale nic z tego nie wychodziło. Tak było w przypadku utworu „Handel”, który strasznie chciałem umieścić na tym krążku, ale wszelkie próby okazały się nieskuteczne. Nasza płyta akustyczna to taka mieszanka ważnych utworów oraz tych, które stały się nieco zapomniane przez słuchaczy, m.in.: „Osobista”, „Idziemy przez czas” czy „Jest taka kwestia”. Teraz postanowiliśmy przywrócić je do życia i uważam, że są to jedne z najjaśniejszych punktów tego albumu.

*MM: A w przypadku numeru 17, czyli coveru. Dlaczego wybraliście akurat utwór „A my nie chcemy uciekać stąd”? To znaczy po części domyślam się, że zapewne ma to związek z obecną sytuacją w naszym kraju.*

WW: Rozważaliśmy też inny utwór z filmu „Ostatni dzwonek”, czyli „Miejcie nadzieję”, który jeszcze bardziej pasuje do obecnej sytuacji, bo w Polsce pozostaje już chyba tylko mieć nadzieję. Jednak muzycznie, do całości albumu, bardziej odpowiadał nam „A my nie chcemy uciekać stąd”. Żyjemy w czasach, w których na nowo próbuje się sortować ludzi oraz dzielić ich na lepszych i gorszych. Dla mnie liczy się to, jakim ktoś jest człowiekiem. Jego ewentualna przynależność nie ma większego znaczenia. W związku z powyższym ja nie zamierzam uciekać stąd, chociaż wielu ludzi z tzw. „pierwszego sortu”, zapewne chciałoby, aby ten drugi stąd wyjechał. Uważam, że „ A my nie chcemy uciekać stąd”, jest bardzo dobrym zwieńczeniem tej płyty oraz podsumowaniem dzisiejszej rzeczywistości. Sam tekst jest bardzo symboliczny i myślę, że gdyby Przemysław Gintrowski i Jacek Kaczmarski żyli, to graliby ten utwór w odniesieniu do obecnej rzeczywistości.

Utwór ten jest bardzo poważny, zresztą oparty na faktach i opowiadający tragiczną historię pożaru w szpitalu psychiatrycznym w Górnej Grupie (1980 r.), w którym zginęło 55 osób. Podeszliśmy do tej piosenki z wyjątkową atencją. Większość wcześniejszych coverów traktowaliśmy z przymrużeniem oka i staraliśmy się je zrobić na luzie lub na wesoło. Tutaj tego nie ma. Po raz pierwszy w historii Farben Lehre pojawia się pianino, jest też Jelonek na skrzypcach, który momentami brzmi, jakby grała cała orkiestra smyczkowa. Główny wokal śpiewa moja żona, Agata, a głosowo udzielają się również Gutek i Norbert Krzewski. Myślę, że jak ktoś usłyszy ten numer, to będzie w szoku, że jest on firmowany nazwą Farben Lehre. Nawet Michał Jelonek był mocno zaskoczony naszym wyborem i stwierdził, że łatwe to nie będzie. I nie było. Bez wątpienia tego typu konwencja to dla nas nie lada wyzwanie, ale – jak sądzę – poradziliśmy sobie nie najgorzej.

*MM: Ale wydawnictwo „Trzy dekady”, to nie tylko płyty studyjne, ale także DVD. Powiedz, dlaczego zdecydowaliście się, akurat na koncert z Woodstocku, a nie np. ten, który zagraliście w Płocku?*

WW: Odpowiedź jest bardzo prosta. Koncert w Płocku miał jedną wadę – był grany, na świeżym powietrzu. A to zawsze budzi obawę, że spadnie deszcz i całkowicie popsuje nam szyki. Natomiast na Woodstocku graliśmy pod namiotem, więc nawet gdyby nawet padał grad, to wszyscy schowaliby się do środka i frekwencja zrobiłaby się sama (śmiech). Tak na serio, chodziło przede wszystkim o tę pewność, że nie będzie żadnego problemu z nagrywaniem. Ponadto koncerty na scenie Kr’shna mają swój wyjątkowy, niepowtarzalny klimat. Stąd też taki wybór, który z perspektywy czasu uważamy za słuszny i racjonalny.

*MM: Tak naprawdę jako zespół osiągneliście już wszystko. Gracie bez przerwy od 30 lat, macie wiernych fanów, wydaliście 13 albumów studyjnych, cztery koncertowe DVD, teraz dochodzi do tego, także płyta akustyczna... Czy jest coś, czego nie udało się Wam zrealizować?*

WW: Nie osiągnęliśmy sukcesu mainstreamowego, ale też nigdy tego nie chcieliśmy. Nie dostaliśmy Fryderyka, choć i tak nie dałbym się zaprosić na galę wręczenia. Nie sprzeniewierzyliśmy się własnym ideałom i nie zrobiliśmy rzeczy, których dzisiaj musieliśmy się wstydzić. Na przykład nie zabiegaliśmy szemranymi metodami o większe zaistnienie w mediach i dobrze nam z tym. Znam historie zespołów, które poszły właśnie taką ścieżką i wiem czym to okupiły. Zrzekły się praw autorskich, dawały koperty pod stołem, żałośnie podlizywały się różnym wpływowymi gogusiom. Brzydziłbym się sobą, gdybym miał robić karierę w taki sposób. Podsumowując, zrealizowaliśmy większość naszych założeń i spełniliśmy sporo ze swoich młodzieńczych marzeń (ostatnio grając z New Model Army), więc nie mamy na co narzekać. Chyba tylko jedno nam się nie udało. Nie zagraliśmy dotychczas z the Sex Pistols, ale kto wie...

*MM: I tego właśnie Tobie i całemu Farben Lehre życzę, czyli spełniania kolejnych muzycznych marzeń. Wielki dzięki za rozmowę.*